Plecami do siebie

Upalny dzień powoli konał, odchodził w zapomnienie. Przyjemny chłód wczesnego wieczoru lekko orzeźwiał, dawał wytchnienie i upragniony spokój. Ulice pustoszały. W górze rozpościerała się, ciemniejąca z każdą minutą coraz bardziej, kołdra nieba, przyozdobiona gdzieniegdzie mlecznymi cekinami. Lecz dookoła było jasno: platynowa tarcza księżyca intensywnie srebrzyła taflę ziemi. Spojrzenia domostw sączyły się żółtawym światłem.

Był głodny i zmęczony. Nie wiedział, dlaczego wybrał akurat te drzwi. Być może było mu wszystko jedno. Wybrał jednak te, przed którymi teraz stał. Przez dłuższą chwilę wahał się, w końcu jednak zdecydował się i zastukał. Ale jakoś cicho, jakby każda spędzona przed tymi drzwiami sekunda, odbierała mu nadzieję i pozbawiała siły.

Nasłuchiwał przez pewien czas, ale nic się nie wydarzyło, nikt się nie pojawił. Panowała śmiertelna wręcz cisza. „Musi ktoś być, przecież świeciło się światło" – pomyślał i zastukał jeszcze raz. Tym razem jednak głośniej. Nie chciał być natarczywy, ale potworne zmęczenie i przeraźliwy głód nakazywały zapomnieć o czymś takim, jak dobre wychowanie. Był tak zziębnięty, że było mu już w zasadzie wszytko jedno, co ktoś o nim pomyśli. Pragnął jednego, a właściwie dwóch rzeczy: jedzenia i ciepła. I gdyby one się pojawiły, wiedział, że natychmiast pojawiłby się również sen. Ten zadbałby właściwie już o całą resztę.

Zapukał ponownie, lecz tym razem jak ktoś, kto jest zaniepokojony, podenerwowany, czy też zdeterminowany i zdecydowany na jakieś działanie. Czekał. Cierpliwie, jak na zbawienie. Przywykł do pukania i czekania w

nieskończoność przed czyimiś drzwiami. Najbardziej jednak przywykł do ludzkiej obojętności. Dawniej nie zwracał na to aż takiej uwagi, ale od kiedy został wyrzucony poza margines, poza tzw. „zdrową tkankę społeczeństwa”, odczuł tę obojętność w sposób szczególnie dotkliwy, bo bezpośrednio. Doświadczał jej codziennie. A nie ma lepszego nauczyciela dla człowieka, jak właśnie jego doświadczenie.

Nagle za drzwiami ktoś się pojawił, w zamku coś zgrzytnęło i po chwili ukazała się w nich kobieca postać, obleczona światłem domowego korytarza. W jego poświacie wyglądała jak anioł.

– Ach, to… – Nagle urwała. Patrzyła na nieznajomego, a jej twarz wyrażała spore zmieszanie. Gdy odzyskała, jak się wydawało, ponownie pewność siebie, spokojnie powiedziała: – Proszę, poczekajcie tutaj… chwilę… – I zamknęła za sobą drzwi.

Po niezbyt długim czasie ponownie się w nich ukazała. W wyciągniętej w kierunku nieznajomego dłoni znajdowała się szklanka z gorącym, bursztynowym płynem.

– Proszę, napijcie się. Ziąb taki, ciepła herbata was rozgrzeje.

Nieznajomy odebrał od niej szklankę z herbatą. Ale zanim zdążył podziękować, kobieta niemal natychmiast zrobiła to samo z reklamówką, którą trzymała w drugiej dłoni.

– To… po moim byłym mężu, niezniszczone. Na pewno się przyda.

– Dziękuję – odparł. Teraz już miał czas to zrobić, więc podziękował. Ale uczynił to bez jakiegoś szczególnego entuzjazmu, więc zabrzmiało to nieprzekonująco. Jakby to,

co go spotkało ze strony tej kobiety, było mu niejako należne.

Pił wolno, krótki łykami, podczas gdy jego czujny wzrok od czasu do czasu uważnie ją lustrował. Od kiedy został zmuszony do porzucenia dawnego trybu życia posiadł, czy raczej wykształcił w sobie tę cenną zdolność obserwacji, która pozwalała mu poznać człowieka już po krótkim z nim kontakcie. Ubranie, zachowanie, to, co i jak mówi dawało mu niezbędną informację na temat kogoś, z kim miał do czynienia. Ją tak właśnie teraz poznawał.

Spojrzała na zegarek, następnie na niego i w tym momencie ich oczy spotkały się ze sobą. Miał jednak jeszcze pół szklanki ciepłego płynu i nie chciał niczego przyspieszać, a już na pewno rezygnować z jej obecności. Dobrze mu było w tej właśnie chwili, więc rozkoszował się zarówno rozgrzewającym napojem, jak i widokiem kobiety.

Westchnęła i ponownie spojrzała na zegarek. Wiedział, że nie powinien przeciągać jej gościnności, więc zrobił jeszcze jeden łyk herbaty i oddał szklankę. W tym samym momencie z tyłu dobiegł odgłos szybko zbliżających się kroków. Nieznajomy podziękował za herbatę, następnie odwrócił się i w momencie gdy miał już odchodzić, zjawił się przy nim właściciel kroków. Przeszedł obok nieznajomego, obrzucając go pełnym nieufności spojrzeniem, następnie podszedł do kobiety i pocałował ja w policzek. Zapytał cicho, ale na tyle głośno, że i on usłyszał.

– Kto to jest? Czegoś od ciebie chce?

– Nie, nic. To tylko biedak. Dałam mu pić, bo takie zimno… I pozbyłam się w końcu ubrań eksmałżonka.

– Dziękuję raz jeszcze, dobra pani. – Następnie odwrócił się i pokuśtykał przed siebie.

Nagle dobiegło do niego:

– Człowieku! Macie tu kilka groszy i… i nie kręćcie się już tutaj. – Właściciel kroków wyciągnął z kieszeni kilka monet i rzucił w stronę żebraka. Następnie objął kobietę w pół i powiedział: – Zobaczysz, kiedyś cię ono zgubi.

Pytająco spojrzała na niego, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Oczywiście serduszko, kochanie. Masz je za dobre. A ono, nie zapominaj o tym, należy do mnie.

– I do mnie. Do mnie chyba nawet bardziej – poprawiła go ona, po czym przytuliła się do jego ramienia i po chwili oboje weszli do domu.

Smutny uśmiech wykrzywił żebrakowi twarz. Postał dłuższą chwilę patrząc na zamknięte przed momentem drzwi, następnie przeniósł wzrok na schody i leżące na nich rozsypane monety. Z niemałym trudem począł je zbierać. Czynność ta, mimo swojej prostoty, zajęła mu trochę czasu. Gdy się z nią uporał, podźwignął się, podarowaną mu reklamówkę wepchnął do swojej brudnej płóciennej torby, a rękojeść kuli, która niejako zastępowała mu nogę, umieścił pod lewą pachą. W tym momencie był gotowy do dalszej drogi – drogi właściwie donikąd.

Szedł nienaturalnie długim, skocznym krokiem, który wymuszony był brakiem jednej kończyny. Pomimo jednak swojej ułomności robił to niezmiernie cicho i dostojnie. Odchodził w obojętność nocnej ciszy, pozostawiając za sobą tanio kupiony spokój sumienia mężczyzny od monet. Kuśtykając, kroczył przed siebie, po gorycz kolejnego spotkania, która była przed nim, była zapisana w jego losie.

17.04.1988 r.